

Uniesiony kciuk Pendereckiego

Ewa Vesin w minionym sezonie dołączyła do grona solistów Teatru Wielkiego w Łodzi. Śpiewaczka jest ceniona m.in. za role w dramatach muzycznych Ryszarda Wagnera. Niedawno rozpoczęła współpracę z Krzysztofem Pendereckim. W Łodzi występuje w roli Toski w operze Pucciniego.

Magdalena Sasin: - Jak zaczęła się pani fascynacja Wagnerem?

Ewa Vesin: - Gdy zaraz po studiach trafiłam do Opery Wrocławskiej, powierzono mi rolę w przygotowywanym właśnie Pierścieniu Nibelunga. Przeżyłam wtedy trwającą trzy sezony fantastyczną przygodę, między innymi dzięki współpracy z niemieckim reżyserem Hansem-Peterem Lehmannem, specjalistą w zakresie twórczości tego kompozytora. Muzyka Wagnera jest porywająca. Kiedy więc otrzymałam od maestro Jacka Kaspszyka propozycję zaśpiewania partii Zyglindy z III aktu Walkirii podczas inauguracji sezonu artystycznego Filharmonii Narodowej w Warszawie w październiku tego roku, bardzo się ucieszyłam. Jestem ciekawa, jak po latach ten Wagner mi się w głowie ułożył. Praca nad partią operową wymaga czasu, by zrozumieć postać i jak najlepiej ukazać jej dramatyzm. Każdy śpiewak po pewnym czasie czuje, że to samo zaśpiewałby teraz inaczej, inaczej zagrał i zinterpretował, bo jest już innym człowiekiem.

Role Wagnerowskie uchodzą za wyjątkowo trudne i wymagające.

- Większość dzieł Wagnera to dramaty muzyczne. W odróżnieniu od oper Verdiego i innych kompozytorów belcanta nie ma tu łatwych dla ucha, melodyjnych fraz, a słowo jest ważniejsze niż melodia. Te partie wymagają dobrze postawionego, silnego głosu, bogatego w alikwoty. Wbrew temu, co się czasem mówi, nie jest potrzebne duże doświadczenie, ale bardzo ważne są umiejętności aktorskie, w tym interpretacja tekstu. Wykonanie długich, zawiłych, pisanych w języku starogermańskim monologów trzeba często konsultować z językoznawcami.

Ale partie operowe to tylko część pani repertuaru.

- Moja kariera nabiera rozpędu, bo rozpoczęłam współpracę ze Stowarzyszeniem im. Ludwiga van Beethovena i Krzysztofem Pendereckim. Zaproponowała mi to Elżbieta Penderecka po moim występie na koncercie jubileuszowym z okazji 40-lecia pracy artystycznej wybitnego reżysera Laco Adamika. W maju w Częstochowie na festiwalu muzyki sakralnej „Gaude Mater” wykonałam Credo pod dyрекcją kompozytora. W efekcie otrzymałam kolejne propozycje koncertowe: VIII symfonię Pieśni przemijania wykonam w październiku w Pekinie, Credo - w listopadzie w Warszawie pod batutą Valery'ego Giergieva, Powiało na mnie morze snów - w listopadzie w Krakowie.

Jak pracuje się z Krzysztofem Pendereckim?

- Oczekiwanie na pierwszą próbę z mistrzem było dla mnie ekscytujące i pełne obaw: czy sprostam wymaganiom? Czy barwa głosu i moje umiejętności techniczne będą mu odpowiadać? Kiedy zaśpiewałam arię Pange lingua z Credo, a mistrz uśmiechnął się, wyciągając rękę z podniesionym kciukiem, pomyślałam, że chyba jest dobrze. To była najlepsza zachęta do pracy nad kolejnymi utworami. Jego dzieła nie są łatwe, wymagają czasu, by je przeanalizować nie tylko pod względem muzycznym, ale także w kontekście filozoficznym. Muzyka jest bowiem konsekwencją sposobu myślenia mistrza, jego poglądów na literaturę i na świat. Penderecki to człowiek wielkiego talentu i klasy, a jego wyjątkowość wynika z ogromnej skromności, pokory i szacunku dla drugiego człowieka.

Współpracuje pani z operami: krakowską i śląską, filharmoniami: wrocławską, zielonogórską i olsztyńską. Jak buduje pani swoją karierę?

- Reprezentuje mnie Stowarzyszenie im. Ludwiga van Beethovena. Impresariat pomaga dokonać wyboru z natłoku propozycji, kierując rozwojem artysty. Na dobrą opinię w środowisku pracujemy tak naprawdę przez całe zawodowe życie. Dla mnie trampoliną do kariery była Opera Wrocławska, gdzie uczyłam się zawodu, dyscypliny, pokory, dałam się poznać reżyserom i dyrygentom, z którymi dziś współpracuję na innych scenach.

Swoje doświadczenia przekazuje pani studentom...

- W Akademii Muzycznej we Wrocławiu mam pod opieką dwie studentki. To dla mnie nowe wyzwanie. Staram się uczyć młodych ludzi otwartości i jestem jednym z niewielu pedagogów, którzy nie zabraniają konsultowania się z innymi. Uważam, że już na studiach powinno się zbierać doświadczenia i spotykać różnych nauczycieli, bo każdy może zwrócić uwagę na coś innego.

A jak pani pracuje nad głosem?

- Samodzielnie, ale każdą przygotowaną partię konsultuję z Dariuszem Grabowskim, z którym współpracuję od kilku lat. Jest to niezbędne, by jak najdłużej zachować prawidłową emisję oraz korygować błędy. Często analizujemy pod tym kątem moje spektakle i kolejne wykonania.

Jak trafiła pani do Teatru Wielkiego w Łodzi?

- Zaproponował mi to dyrektor artystyczny Waldemar Zawodziński, gdy usłyszał, że rezygnuję z pracy w Operze Wrocławskiej. W ostatnich dziesięciu latach kilkakrotnie z nim współpracowałam, znał więc dobrze moje warunki głosowe, repertuar i predyspozycje aktorskie.

Mieszkanie we Wrocławiu, praca w Łodzi - trudno to pogodzić?

- Podróż pociągiem trwa pięć godzin, ale nie odległość jest tu największym problemem. Najtrudniejsze jest pogodzenie wszystkich terminów. Trzeba tak zorganizować życie, żeby był czas na dom, dzieci, pracę nad przygotowaniem partii i na wywiązanie się ze wszystkich umów. Podobno im więcej ma się do zrobienia, tym lepiej jest się zorganizowanym i tym więcej da się zrobić. Taki tryb życia wiąże się jednak z ogromnym zmęczeniem.

Wielu śpiewaków przenosi się za granicę, uznając, że tam będą mieć lepsze możliwości rozwoju. Czy rozważała pani taką decyzję?

- Nie zawsze przeprowadzka za granicę wiedzie do wielkiej kariery. Wielu moich kolegów po fachu bardzo szybko wróciło bez sukcesów. Oprócz talentu i ciężkiej pracy, w tym zawodzie potrzebne jest jeszcze wielkie szczęście: znalezienie się w odpowiednim miejscu, poznanie odpowiedniej osoby, która otworzy nam furtkę do kariery i poprowadzi na wielkie sceny tego świata.

Jak widzi pani swoją przyszłość w Teatrze Wielkim?

- Chciałabym śpiewać „włoszczyznę”, na przykład Pucciniego, Verdiego. Za jakiś czas przyjdzie pewnie kolej na Wagnera czy Straussa, jeśli łódzka opera zdecyduje się ich wystawiać, a ma ku temu wszelkie predyspozycje. Decyzję o pracy tutaj podjęłam, wiedząc, z jakimi artystami będę mieć do czynienia. Wielkim szczęściem dla śpiewaka operowego jest praca z maestro Tadeuszem Kozłowskim, dyrygentem, który najlepiej rozumie wokalistę. Jestem pewna, że wiele się tutaj nauczę.

Ewa Vesin

Sopranistka. Debiutowała w „Czarodziejskim flecie” W. A. Mozarta w 2003 r. na scenie Opery Wrocławskiej, której solistką była do 2012 r. W 2013 związała się z Teatrem Wielkim w Łodzi. Uczy śpiewu w Akademii Muzycznej we Wrocławiu. Ma w repertuarze główne role w operach i operetkach Mozarta, Bizeta, Straussa, Verdiego, Wagnera i in. Jest laureatką Nagrody Specjalnej oraz stypendystką Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2007), odznaczona Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2010).